

# „Pójdę, jak przyjdzie czas”

## Rozmowa z Jerzym Przeździeckim

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2020.050>



**Jerzy Przeździecki**

Autorka fotografii: K. Piądlowska

**J**erzy Przeździecki – polski pisarz urodzony w roku 1927 w Sosnowcu, były żołnierz AK, autor kilkunastu powieści, m.in. *Jaguar*, *Troje znad czarnej rzeki*, *Solistka*, *Kot* oraz blisko trzydziestu sztuk teatralnych, m.in. *Garść piasku*, *Dzień oczyszczenia*, *Wariat*. W 1945 roku założył akademicki „Teatr na Wiśle”. Mimo 93 lat nie zamierza odkładać pióra.

**Marcel Woźniak:** Dobrze pana widzieć, panie Jerzy.

**Jerzy Przeździecki:** Wie pan, związek AK załatwił mi pomoc do domu. A ponadto mam kwaterę na cmentarzu. Jest nawet moje imię i nazwisko, ludzie czasem składają mi tam kwiaty za życia.

**M.W.:** Brzmi pan całkiem żywotnie, jak na mieszkańca Powązek.

**J.P.:** I tak się czuję! Tylko kolana już nie za dobrze, te, co mi je Niemcy kiedyś przestrelili.

**M.W.:** Ile ma pan czasu na rozmowę?

**J.P.:** Zmieniło się na korzyść, panie Marcelu (*od momentu ustaleń telefonicznych tydzień wcześniej – przyp. M.W.*). Mamy mnóstwo czasu i sądzę, że zainteresuje pana to, co odkryłem. Istotne jest, że tym spotkaniem dał mi pan impuls, żeby przejrzeć papiery. I znalazłem coś niebywałego. Nie myślałem o tym całe lata. Ale zacznijmy od początku, od działań, które są trochę metafizyczne.

**M.W.:** Zamieniam się w słuch.

**J.P.:** (*pisarz trzyma między palcami kilka kartek i wpatruje się w nie dłuższą chwilę*) Jest wojna, zaś ja jestem młodym chłopakiem, który psim swędem zahaczył się o Orla Białego. Wcześniej pracuję jako nastolatek na kopalni. Potem trafiam do obozu przesiedleńczego w Łodzi, z matką. W konspiracji jako „Witold” pomagam kontaktować się z nami Brytyjczykom. Angielskiego nauczyłem się w tej kopalni, na tajnych kompletach w Stalagu VIII B przy kopalni Mysłowice. Nie ma jeszcze Armii Krajowej. Wciąga mnie tam oficer, który potem okaże się generałem, ale też przyjacielem i sąsiadem przez lata. Do dziś pamiętam, jak uciekam spod rozwalki. Leci seria z karabinu. Odbijam się od muru i sprintem, jak torpeda. Seria niemiecka nade mną. Świst kul, a ja jakimś cudem żyję.

**M.W.:** Co pan robi po wojnie?

**J.P.:** Uczę się w Bytomiu. Po maturze idę do Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.

**M.W.:** A więc nie od razu myślał pan o drodze literackiej?

**J.P.:** Po wojnie marzę, że będę mówił biegle po angielsku. Takie po prostu marzenie, a zawsze miałem tak, że podejmuję takie wyzwania. Nie umiałem jeździć na rowerze, to wsiałem na jakiś i puściłem się z górki. Nauczyłem się jeździć w dwie sekundy. A teraz powiem, jak było z angielskim. O tym rowerze mówię nie przez przypadek. Otóż jest właśnie już po wojnie i oto prowadzę rower boczną drogą, z daleka jedzie wojskowa ciężarówka. Zza kierownicy wychyla się kobieta i pyta po angielsku o drogę. Odpowiadam w tym samym języku. „A po niemiecku też pan umie?”, pyta. Przytakuję. Jestem z Sosnowca, każdy tam znał niemiecki. Wspominałem panu, że zamarzyłem, że będę płynnie po angielsku mówił? No więc, dostaję pismo z zaproszeniem do Warszawy. Kiedy pokazuję je rodzicom w domu, nie wierzą.

**M.W.:** I tak trafia pan do stolicy.

**J.P.:** Gdzie dostaję mundur armii amerykańskiej i tak otrzymuję pracę tłumacza w UNNRA, czyli United Nations Relief and Rehabilitation Administration. UNNRA dostarcza do Polski sprzęt, leki, ubrania, jedzenie. To stąd wzięły się na bazarze po wojnie tak zwane „ciuchy”. Po wojnie tworzę również akademicki „Teatr na Wiśle”, kiedy studiuję w SGH. Rejs ten opiszę po latach w powieści *Znak życia*. Ale ten angielski i omal mnie nie zabił. Najpierw przez UB, które na pięć miesięcy posłało mnie do więzienia, gdzie zapadłem na gruźlicę. A potem służbom nie podobały się moje kontakty z ambasadami USA i Wielkiej Brytanii. Kiedy wyszedłem raz pobity z przesłuchania, wszyscy schodzili mi z drogi, ze

strachu. Jeden człowiek nie zszedł i to był Leopold Tyrmand. Tak się poznaliśmy, a wkrótce potem zamieszkaliśmy jako sąsiedzi w budynku YMCA przy Konopnickiej 6 w Warszawie.

**M.W.:** Co się dzieje później?

**J.P.:** Pływam z teatrem barką po Wiśle. Uczę angielskiego, nawet w Akademii Umiejętności. Cała ta YMCA (z ang. *Young Men's Christian Association – Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej – przyp. M.W.*), to były wariackie papiery. Po wojnie można było spotkać dwa typy ludzi: cierpiętników i tych, co łapali życie na gorąco i się nie bali. Bo czego się bać, jak się przeżyło wojnę?

**M.W.:** Wreszcie pojawia się w pana życiu literatura.

**J.P.:** Zacząłem pisać dzięki jego maszynie (*Tyrmanda – przyp. M.W.*). On na niej stukał podczas tego meczu tenisowego, kiedy Mikołajczyk wszedł na stadion i tylko jeden dziennikarz mu klaskał, Poldek właśnie, za co go wyrzucili z Agencji Prasowo-Informacyjnej (chodzi o owacje dla przewodniczącego PSL Stanisława Mikołajczyka podczas Pucharu Davisa w 1947 roku; w tym samym roku Mikołajczyk, kiedy PSL przegrało sfałszowane wybory, a Mikołajczykowi groziło więzienie, uciekł dzięki pomocy Amerykanów na Zachód – przyp. M.W.). Poldek odsprzedał mi tę maszynę w roku 1955, kiedy napisał *Złego*. A ja z kolei oddałem ją kiedyś za rower Jerzemu Andrzejewskiemu.

**M.W.:** I to na niej napisał pan *Troje znad czarnej rzeki*, które fragmentami ukazywały się w 1955 roku?

**J.P.:** Tak. Potem dostałem pracę jako konsultant do Spraw Teatru i Estrady w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Wkrótce też miało się wydarzyć coś bardzo ważnego w moim życiu, od czego zaczęliśmy rozmowę.

**M.W.:** Chodzi o dokumenty, które pan trzyma.

**J.P.:** Pewnego dnia otrzymałem telefon z ambasady amerykańskiej, by się u nich zjawić. Gdy się tam stawiłem, odczytano mi list od prezydenta Eisenhowera. Eisenhower pytał, czy napiszę miażdżącą wypowiedź pod kątem „komuny” i wygłoszę ją ze sceny.

**M.W.:** Z jakiej okazji?

**J.P.:** Wystawiano w Warszawie musical *Porgy & Bess* Gershwina. I uczyniłem to, mając przed sobą na widowni Bieruta i całą świtę (*tu Jerzy Przeździecki pokazuje zdjęcie – przyp. M.W.*). Fakt naszego spotkania skłonił mnie do poszukiwań, które zaowocowały tym oto papierem. To ja, tu, na scenie z kartką. A tu, na drugim zdjęciu, na widowni Bierut, Cyraniewicz i cała wierchuszka.

**M.W.:** Czyli zgodził się pan?

**J.P.:** Dali mi wybór, ale to był taki moment historyczny, świat się zmieniał i pomyślałem, że się nie boję. Zacząłem od słów „Zawdzięczam ten tekst prezydentowi Stanów Zjednoczonych...” Ale były to moje słowa.

**M.W.:** Co było dalej?

**J.P.:** Cała sala zamarła.

**M.W.:** Wróćmy do pana debiutu. *Troje znad czarnej rzeki* to historia małego Wojtka, który wspólnie z Niemką Erną ratują żydowskiego chłopca, Abramka. *Zielone lata* (adaptacja filmowa powieści – M. W.) malują dramatyczną wizję wojny widzianej z perspektywy dzieci trzech narodowości. Tytułowa czarna rzeka, to sosnowiecka Czarna Przemsza i pana rodzinne strony. Dziecięcy bohaterowie zdominują pana dorobek literacki. Skąd ta umiejętność opisywania dziecięcych zmagień?

**J.P.:** Miałem chyba ze cztery lata, kiedy dokonałem wstrząsającego odkrycia. Moi rodzice, z którymi siedziałem przy śniadaniu, zjadali akurat kożuchy z mleka. Jedli płatki, a istniało przeświadczenie, że te kożuchy z mleka są bardzo zdrowe, a ja patrzyłem na to z obrzydzeniem. Nagle, właśnie wtedy, uprzytomniłem sobie, że chociaż jestem ich dzieckiem, to przecież istnieję jako ktoś inny. Rzec można, zrozumiałem, że jestem odrębny. Że ja to ja. Oni lubią kożuchy, a ja nie. To był błysk mojego indywidualizmu. Ta dziecięca uważność została we mnie na lata.

**M.W.:** Wróćmy do literatury. Pański dorobek jest imponujący. Są w nim również scenariusze. Na podstawie pana adaptacji *Trojga znad czarnej rzeki* w 1979 roku Stanisław Jędryka wyreżyserował *Zielone lata*. A inne?

**J.P.:** Scenariusze filmów *Wyrok* (1961) i *Dzień oczyszczenia* (1969) wyreżyserował mi Jerzy Passendorfer. Ze sztuk teatralnych największym powodzeniem cieszył się wystawiany nieustannie za czasów komuny *Wariat*.

**M.W.:** A przekłady?

**J.P.:** Przede wszystkim sukces odniosła *Garść piasku*, grana w USA, Wielkiej Brytanii i Australii jako *Love games*.

**M.W.:** Praca literacka i angielskie adaptacje sceniczne zaowocowały niezwykleymi znajomościami.

**J.P.:** Zacytuję jedno zdanie od sir Lawrence’a Olivera. “It was awfully good to hear from you”! Dopiąłem swego i nauczyłem się angielskiego tak, że dziś to mój drugi język. Warto było. Choćby po to, by zaprzyjaźnić się z Vivian Leigh.

**M.W.:** Był pan stypendystą na Uniwersytecie w Edynburgu (1968) oraz stypendystą British Council (1972 i 1980). W latach 1979–1980 uczestniczył pan również w International Writing Program na Uniwersytecie Iowa w USA. Angielski język na tyle pan podszkolił, że w latach 70. występował pan w polskim radiu w niecodziennej roli ...

**J.P.:** Jako Fred Jenkins! To był cały cykl audycji radiowych. Jenkins był ich bohaterem, a moim artystycznym alter ego. Jego głosem opowiadałem o impresjach z Polski widzianej oczami Brytyjczyka.

**M.W.:** I Fred Jenkins powrócił w nowym wydaniu pana *Szału zamysłów*. To ostatnia z pana publikacji.

**J.P.:** Tak, prowadzę w tej autobiograficznej książce dialog z Fredem. Fred punktuje mnie za wszystkie grzechy i przewiny.

**M.W.:** Czy karierę pisarską już pan zakończył?

**J.P.:** I tu pana zaskoczę. Skończyłem właśnie pisać sztukę *Pola Elizejskie*. O czyśćcu, w którym wszystko jest na opak. To, cośmy robili w życiu, tam jest w krzywym zwierciadle. Wie pan, ja mam tu w pokoju portrety moich przodków. Siedzę sobie z nimi dookoła i dobrze mi tak. Często sobie z nimi rozmawiam. Wie pan, ja mam kwaterę na cmentarzu już. Od Armii Krajowej. Jest tam moje nazwisko, tylko nie ma daty. Ludzie noszą tam mi kwiaty, za życia, bo myślą, że nie żyję. A ja pójdę, jak przyjdzie czas.

\*

Dziś Jerzy Przeździecki mieszka na warszawskim Rozbraciu. Stowarzyszenia Pisarzy Polskich dwukrotnie uhonorowało go „Nagrodą Specjalną za Twórczość”. Otrzymał Złoty i Kawalerski Krzyż Zasługi Odrodzenia Polski, a także tytuły „Weterana Walki o Wolność i Niepodległość Ojczyzny” oraz „Philanthropos Honoris Causa”.

Debiutem autora był utwór *Troje znad czarnej rzeki* (1955). Wkrótce wydał antysowieckie powieści *Jaguar* (1959) i *Kres* (1962), a zbiór opowiadań *Ruchome kamyki* (1964) został nagrodzony w Wielkiej Brytanii. *Troje znad czarnej rzeki* (1975, 1978, 1981, 2010) otrzymało międzynarodową nagrodę literacką „Jeunesse du Monde”. Kolejne utwory to *Jasność nocy* (1976, 1979), *Znak życia* (1977), *Kot* (1978, 1984), *Zakręt* (1979), *Solistka* (1980, 1985, 2007), *Punkt odniesienia* (1982), *Egzekucja* (1983), *Lekcja gimnastyki* (1984), *Zapamiętanie* (1984), *Opowiadania niemoralne* (1993), *Szał zamysłów* (1994), *Nasz brat Kain* (1999, 2008), *Miłość i inne sierpniowe wstrząsy* (2001), *Rzeczy pospolite* (2006), *Frywolnie a także breweriady i wszeteczności ku krotochwilom stworzone* (2012).